FRANCIS MARION CRAWFORD




TRYLOGIA tom I-III

# CORLEONE

## OPOWIEŚĆ O SYCYLII

## 1898

MAFIA, SYCYLIA, RZYM, KONFLIKT, MIŁOŚĆ, ZAZDROŚĆ, POZYCJA,
ZEMSTA, KONIE, WINCHESTERY, WIDOKI I AMERYKAŃSKI SEN...
A WSZYSTKO TO ZANIM MARIO PUZO W OGÓLE PRZYSZEDŁ NA ŚWIAT!

F. MARION CRAWFORD

**CORLEONE: Opowieść o Sycylii**

Tomy I-III

Tytuł oryginalny: Corleone: A Tale of Sicily
Autor: Francis Marion Crawford
Data oryginalnego wydania: 1898
Research i opracowanie tekstu: Wydawnictwo Horyzont Idei
Przekład i redakcja: Damian Tarkowski, Adrianna Krawczyk
© Polskie Wydawnictwa Niezależne, Damian Tarkowski,
Wydawnictwo Horyzont Idei, 2022
Wydanie pierwsze, Toruń 2022

ISBN: 978-83-65185-34-1

Dziękujemy za zakup oryginalnego e–booka!

Nasz adres internetowy:
www.hoid.pl; www.sklep.hoid.pl;
Facebook:
www.facebook.pl/HORYZONTIDEI
E–mail: kontakt@hoid.pl; damtar@hoid.pl
Tel: (+48) 723 761 373

NIP: 9562251232
mBank: 34 1140 2004 0000 3702 7847 3507

Wesprzyj naszą działalność, zakupując książki, e–booki i audiobooki Wydawnictwa Horyzont Idei dostępne na naszej stronie internetowej: www.sklep.hoid.pl oraz u naszych partnerów na platformach:

ibuk.pl; ebookpoint.pl; virtualo.pl; publio.pl; woblink.com; legimi.pl; empikGO, audioteka.pl, storytel.pl, nieznany.pl, i in.

Współpracujemy także z autorami oryginalnych tekstów w języku polskim oraz z innymi wydawnictwami w zakresie udostępniania licencji oraz praw autorskich do nagrań audio lub wydawnictw drukowanych.

# SPIS TREŚCI:

**TOM I:**

ROZDZIAŁ I

ROZDZIAŁ II

ROZDZIAŁ III

ROZDZIAŁ IV

ROZDZIAŁ V

ROZDZIAŁ VI

ROZDZIAŁ VII

ROZDZIAŁ VIII

ROZDZIAŁ IX

ROZDZIAŁ X

ROZDZIAŁ XI

**TOM II:**

ROZDZIAŁ XII

ROZDZIAŁ XIII

ROZDZIAŁ XIV

ROZDZIAŁ XV

ROZDZIAŁ XVI

ROZDZIAŁ XVII

ROZDZIAŁ XVIII

ROZDZIAŁ XIX

ROZDZIAŁ XX

ROZDZIAŁ XXI

ROZDZIAŁ XXII

ROZDZIAŁ XXIII

ROZDZIAŁ XXIV

ROZDZIAŁ XXV
ROZDZIAŁ XXVI
ROZDZIAŁ XXVII
ROZDZIAŁ XXVIII

**Tom III:**

ROZDZIAŁ XXIX
ROZDZIAŁ XXX
ROZDZIAŁ XXXI
ROZDZIAŁ XXXII
ROZDZIAŁ XXXIII
ROZDZIAŁ XXXIV
ROZDZIAŁ XXXV
ROZDZIAŁ XXXVI
ROZDZIAŁ XXXVII
ROZDZIAŁ XXXVIII
ROZDZIAŁ XXXIX
ROZDZIAŁ XL

# ROZDZIAŁ I

– Jeśli nigdy nie zamierzasz się ożenić, równie dobrze mógłbyś zostać księdzem – powiedział ze śmiechem Ippolito Saracinesca do swojego starszego brata, Orsina.

– Dlaczego? – zapytał Orsino, bez uśmiechu. – Równie rozsądnie byłoby powiedzieć, że człowiek, który nigdy nie widział jakiejś szczególnej rzeczy, o której wiele słyszał, powinien dać sobie za nią wyłupić oczy.

Młody ksiądz znów się roześmiał, podniósł cygaro, które położył na brzegu fortepianu, rozpalił je, aż zaczęło się żarzyć, a potem zagrał dwa lub trzy akordy modulacji. Na instrumencie na stojaku stała kartka papieru, na której na kilku pięcioliniach z grubsza zapisano ołówkiem nuty.

Orsino wyciągnął swoje długie nogi przed siebie, odchylił się w niskim fotelu i zaczął wpatrywać w stare, złocone rozety w kwadratowych zdobieniach rzeźbionego sufitu. Był człowiekiem niezadowolonym z życia i wiedział o tym, co czyniło jego niezadowolenie przedmiotem wyrzutów sumienia, zwłaszcza, że było dla niego całkiem jasne, że przyczyna spoczywa w nim samym.

Na początku życia, gdy tylko osiągnął pełnoletność, popełnił dwa wielkie błędy, i chociaż żaden z nich nie spowodował poważnych konsekwencji materialnych, wpłynęły one na jego naturalnie melancholijne usposobienie i ujawniły jego wrodzoną twardość charakteru. W czasie wielkich spekulacji budowlanych w Rzymie, kilka lat wcześniej, nierozsądnie związał swój los ze starym wrogiem swego ojca, Ugiem del Ferice, i w końcu znalazł się całkowicie w jego mocy, choć w rzeczywistości nie był jego dłużnikiem. W tym samym czasie bardzo zakochał się w młodej wdowie, która szczerze go pokochała, ale z wielu powodów wierząc, że jeśli wyjdzie za niego za mąż, wyrządzi mu

niepowetowaną krzywdę, poświęciła się i wyszła za del Fericego, oddając się bankierowi w zamian za uwolnienie Orsina ze zobowiązań, o czym ten ostatni nie miał pojęcia. Kiedy było już po wszystkim, Orsino będąc w wieku, w którym większość młodych ludzi jest niewiele więcej niż niedoświadczonymi chłopcami, był już zawiedzionym życiem mężczyzną, a poważne usposobienie, które odziedziczył po matce, uniemożliwiło mu zrzucenie z siebie jarzma przeżyć i odzyskanie młodości, którą, na dobrą sprawę, wciąż mógłby się cieszyć.

Od tego czasu, choć kobiety go pociągały, to nigdy go nie oczarowały, a te, na które zwracał uwagę, w większości nie nadawały się do małżeństwa. Podobnie było z kilkoma tematami, którymi od czasu do czasu się zainteresował, ale które nie były w żadnym stopniu opłacalne. Niedbale wydał sporo pieniędzy, ponieważ miał hojnego ojca, ale jego raczej gorzkie doświadczenia z czasu, kiedy próbował zajmować się interesami, uczyniły go chłodnym i trzeźwo myślącym, dzięki czemu nigdy nie zrobił niczego, co mogłoby go zrujnować. Gorący temperament, który odziedziczył po ojcu i dziadku, teraz rzadko, jeśli w ogóle, dawał o sobie znać i wydawało się, że nic nie jest w stanie przebić się przez spokojną obojętność, która stała się jego drugą naturą. W ostatnich latach wiele podróżował, a kiedy starał się nawiązywać kontakty, jego rozmowy z ludźmi nie były nieciekawe, choć nawyk analizowania obu stron każdego zagadnienia sprawiał, że stawały się zimne i pozbawione entuzjazmu. Być może obiecującym był znak, że na ogół miał wyrobione zdanie, co do tego, który z dwóch przeciwnych poglądów preferuje, jednak nie zadawał sobie trudu, by przekonać innych, że ma rację.

We własnej rodzinie najbardziej lubił towarzystwo Ippolita. Ten ostatni był od niego młodszy o jakieś dwa lata i pod każdym niemal względem bardzo się od niego różnił. Orsino był wysoki, silnie zbudowany, o niezwykle ciemnej karnacji; Ippolito zaś był średniego wzrostu, delikatnej postury i w porównaniu z nim posiadał niemalże jasną cerę. Orsino miał chude,

brązowe dłonie, solidnie przyspojone u nasady i szerokie na knykciach; dłonie Ippolita były smukłe i białe, raczej nerwowe, z niebieskimi żyłkami na przegubach, czubki palców spiczaste, kciuk niezwykle delikatny i długi, paznokcie naturalnie wypolerowane. Twarz starszego brata, z jej dużymi i energicznymi liniami, z jej poważnym, obojętnym wyrazem i ciemnooliwkowym odcieniem, w każdym punkcie kontrastowała z rysami młodego księdza, miękkimi w zarysie, wymodelowanymi raczej w wosku niż wyciosanymi w brązie, bladymi i trochę przezroczystymi, a nie śniadymi – kobiecymi, być może, w najlepszym znaczeniu tego słowa, jakie można odnieść do mężczyzny. Ippolito miał jasne, miękkie brązowe oczy, które tak często mają ludzie bardzo utalentowani, zwłaszcza muzycy i malarze o większym talencie niż sile fizycznej. Ale na delikatnych, równych i raczej bladych ustach widniało niewątpliwe piętno ascetycznego temperamentu, wraz z równie pewną oznaką dowcipnego humoru, który może być ostry, ale preferuje łagodność. Ippolito podobno przypominał matkę swojej matki i różnił się znacznie zarówno w wyglądzie jak i sposobie bycia od reszty licznej rodziny, do której należał.

Był księdzem raczej z powołania niżeli z wyboru. Gdyby rozmyślnie wybrał zawód odpowiadający jego talentom, z pewnością całkowicie poświęciłby się muzyce, choć zapewne nigdy nie zasłynąłby jako kompozytor, brakowało mu bowiem tej konsekwentnej siły twórczej, którą wydobywa się wielkie koncepcje, choć posiadał wyrafinowane wyczucie smaku i umiejętności, które potrafią z lekkością, miłością i mądrością nadać drobnym szczegółom szerokie piękno dobrze zaplanowanej całości. Ale z powołania był księdzem, a siła przekonań jego sumienia nie pozostawiała darom jego artystycznej inteligencji żadnej możliwości wyboru. Całą duszą należał do kościoła, muzykiem natomiast był całym swoim sercem.

Między braćmi istniał ten rodzaj bliskiej przyjaźni, która czasem zdarza się między osobami zbyt mocno różniącymi się od siebie, by się wzajemnie rozumieć, ale których brak zrozu-

mienia jest stałym bodźcem pobudzającym wzajemne zainteresowanie obu stron. Pośród dużego i spokojnego patriarchalnego układu, w którym żyli i w którym każdy członek rodziny wił dla siebie egzystencję, mającą w sobie pewną stonowaną indywidualność, Orsino i Ippolito byli ze sobą szczególnie związani, a księdza, jeżeli tylko akurat był w domu, zazwyczaj można było znaleźć w salonie starszego brata, w którym przechowywał wiele swoich rzeczy.

Był to duży pokój, ze starym rzeźbionym i złoconym sufitem, trzema wysokimi oknami, z których światło padało na podłogę, dwojgiem drzwi, marmurowym kominkiem, grubym starym dywanem i mnóstwem mebli o wielu starych i nowych wzorach, wstawionych tam bez względu na nic innego poza ich użytecznością, gdyż Orsino nie cierpiał na nadmiar wytwornych artystycznych gustów, nie miał też przesadnego uznania dla bezużytecznych przedmiotów. Krótki fortepian Ippolita zajmował zaszczytne miejsce przy środkowym oknie, a niedaleko od niego stał głęboki fotel Orsina, obok którego znajdował się niski stolik zapełniony książkami i recenzjami. Orsino Saracinesca, jak większość niezadowolonych i zawiedzionych ludzi, którzy nie mają w życiu żadnego prawdziwego celu, dużo czytał i łaknął pasjonowania się fikcją, ponieważ nie znajdował w sobie zainteresowania rzeczywistością. Ippolito, przeciwnie, czytał mało, a myślał dużo.

Po tym, jak Orsino odpowiedział na jego uwagę o małżeństwie, ksiądz przez jakiś czas zajął się swoją muzyką, podczas gdy jego brat w milczeniu wpatrywał się w sufit, słuchając modulacji i fragmentów nieśmiałej melodii i eksperymentalnej harmonii, nie rozumiejąc w najmniejszym stopniu, co ten młodszy człowiek próbuje w ten sposób wyrazić. Z jakiegoś bliżej nieznanego powodu lubił każdy dźwięk muzyki, podobnie jak większość Włochów, i wiedział z doświadczenia, że jeśli pozostawi Ippolita na jakiś czas w spokoju, wkrótce powstanie coś przyjemnego do słuchania. Ale Ippolito zatrzymał się nagle i obrócił o pół obrotu na stołku fortepianowym, jednym szyb-

kim, typowym dla niego ruchem. Pochylił się do przodu w stronę Orsina, stukając lekko końcami palców o siebie, gdy nadgarstki oparł na kolanach.

– Czy absurdem jest przypuszczać, że w całym Rzymie, lub w całej Europie, nie ma nikogo, kogo chciałbyś poślubić?

– Całkowitym absurdem, jak sądzę – odpowiedział Orsino, nie patrząc na brata.

– Więc tak naprawdę nie rozglądałeś się za żoną. To jest jasne.

– Całkowicie jasne. Nie spieram się o to. Dlaczego miałabym się spierać? Mam jeszcze mnóstwo czasu, a poza tym, nie ma żadnego powodu na świecie, dla którego miałbym w ogóle się żenić, bardziej niż ty powinieneś to zrobić. Są jeszcze nasi dwaj młodsi bracia. Niech biorą sobie żony i przedłużają ród.

– Większość ludzi uważa, że małżeństwo to środek do osiągnięcia szczęścia – zauważył Ippolito.

– Większość ludzi to imbecyle – odparł ponuro Orsino.

Ippolito roześmiał się, obserwując wyraz twarzy brata, ale już nic nie odpowiedział.

– Z reguły – kontynuował Orsino – wypowiadanie słów wiąże się z kwestią pozycji, a nie inteligencji. Im niżsi w hierarchii są mężczyźni i kobiety, tym więcej mówią, im wyższą zajmują pozycję, tym bardziej milczą, w dziewięciu przypadkach na dziesięć. Oczywiście zdarzają się wyjątki, ale generalnie można na pierwszy rzut oka stwierdzić, czy dana osoba jest wielkim gadułą. Potencjału mózgu z pewnością nie da się zmierzyć w centymetrach. Dlatego rozmowa nie ma nic wspólnego z mózgiem. Stąd większość ludzi to głupcy.

– Czy to nazywasz argumentem? – Zapytał ksiądz, wciąż się uśmiechając.

– Nie. To jest obserwacja.

– I co z tego wnioskujesz?

Z tego i z wielu innych rzeczy wnioskuję, że to, co nazywamy społeczeństwem, jest poniżającą farsą. Zachęca się ludzi do mówienia wtedy, gdy nikt nie ma nic do powiedzenia. Zachęca się do zawierania małżeństwa bez miłości. Stawia się modę przeciwko gustowi, gust przeciwko zmysłowości, a zmysłowość przeciwko sercu. Ludzkość jest maszynerią do wzbudzania emocji wśród nieczułych. To jest…

Orsino zawahał się.

– Co chcesz powiedzieć? – Zapytał łagodnie Ippolito.

– To jest piekło na ziemi.

– Dokładnie to samo mówiła większość proroków i świętych od czasów Dawida – zauważył ksiądz, ruszając ponownie, aby znaleźć swoje na wpół wypalone cygaro, a następnie starannie je zapalić. – Skoro takie jest twoje zdanie, dlaczego nie przyjmiesz święceń? Wiesz, możesz zostać prorokiem lub świętym. Pierwszym krokiem do świętości jest gardzenie przepychem i próżnością tego nikczemnego świata. Wygląda na to, że zrobiłeś ten pierwszy krok w podskokach, obiema nogami na raz. A to właśnie pierwszy krok kosztuje najwięcej, jak mówią. Odwagi! Możesz zajść daleko.

– Myślę o tym, by wkrótce wyruszyć w dalszą drogę – powiedział Orsino posępnie, tak jakby jego brat mówił poważnie. – W każdym razie, mam zamiar uciec od tego wszystkiego – dodał, jakby korygując swoje słowa.

– Czy masz zamiar znowu podróżować? – Zapytał Ippolito.

– Mam zamiar znaleźć sobie jakąś pracę. O ile będzie to zajęcie godne szacunku, nie dbam o to, czym będę się zajmował. Gdybym miał talent, jak ty, byłbym muzykiem, ale nie amatorem, byłbym prawdziwym artystą albo literatem. Ale ja nie mam talentu do niczego poza budowaniem kamienic, i nie nie zamierzam do tego wracać. Zostałbym nawet aktorem, gdybym

miał dar. Być może byłbym dobrym rolnikiem, ale nasz ojciec nie chce mi teraz zaufać, bo boi się, że jeśli powierzyłby mi zarządzanie majątkiem, to mógłbym dokonać zgubnych eksperymentów. To z pewnością nie jest czas na eksperymenty. Połowa ludzi, których znamy, jest zrujnowana, a cały kraj prawie zbankrutował. Nie chcę zaczynać żadnych eksperymentów. Chciałbym pracować, ale oni każą mi się ożenić. Nie zdołasz mnie zrozumieć. Koniec końców sam jesteś tylko amatorem, Ippolito.

– Jako muzyk, tak, jestem amatorem.

– Nie. Mam na myśli to, że jesteś amatorem jako ksiądz. Krzepisz swoją wrażliwą duszę czymś w rodzaju religijnej ambrozji, z dużą ilością muzycznego nektaru. Twoim ideałem jest zostać kardynałem–protektorem sztuki. Z natury jesteś mądry i zadziwiająco dobry, i nie zasługujesz na uznanie ani za jedno, ani za drugie. To prawdopodobnie dlatego cię lubię. Nienawidzę ludzi, którzy zasługują na uznanie, bo sam na nie nie zasługuję. Ale ty nie traktujesz poważnie swojego zawodu duchownego i jesteś amatorem, dyletantem ołtarza. Jeśli nie masz rozterek, co do szat, które nosisz, gdy odprawiasz mszę, to dlatego, że masz intymne, nieuświadomione artystyczne przekonanie, że są one piękne i pasują do ciebie. Ale jeśli chór odpowiedziałby płaskim „Amen" na twoje „per omnia sæcula sæculorum", to przyprawiłoby cię to o ból głowy i zachwiałoby twoją pobożną intencją na początku prefacji. Czy myślisz, że zawodowemu muzykowi w dyrygowaniu wielką orkiestrą przeszkadzałby fakt, że kołnierz jego płaszcza nie jest dobrze dopasowany?

Ippolito uśmiechnął się dobrodusznie, ale nie odpowiedział.

– Bardzo dobrze – kontynuował Orsino – jesteś tylko księdzem amatorem. To nie ma znaczenia, bo jesteś szczęśliwy. Świetnie radzisz sobie z życiem. Nawet nie udajesz, że wykonujesz jakąś prawdziwą pracę. Twoje powołanie, jak je nazywasz, było upodobaniem do stanu kapłańskiego, a nie do pracy kapła-

ńskiej. Teraz nie zależy mi na żadnym szczególnym stanie, ale za wszelką cenę chcę mieć jakąś pracę. Nigdy nie byłem szczęśliwy, tylko raz, w tym czasie, kiedy pracowałem z Continim i wpadłem w kłopoty. Wolałem to od tej obecnej egzystencji, nawet gdy wpadliśmy w szpony Del Fericego. Wszystko, byle nie to, co jest teraz.

– Myślałem, że zobojętniałeś – powiedział Ippolito.

– Zobojętniałem? Tak, jestem obojętny, tak jak obojętna jest maszyna, gdy gaśnie ogień i brak jej pary. Ale gdyby ta rzecz mogła myśleć, chciałaby pracować, tak jak ja. Nie zadowoliłaby się rdzewieniem kawałek po kawałku. Powinieneś trochę się znać na teologii. Czy jesteśmy stworzeni na świecie wraz z jakimś celem, czy nie? Czy nasze istnienie ma jakiś cel, czy też nie? Czy mam przeżyć kolejne czterdzieści lub pięćdziesiąt lat całkowitej bezczynności, bo tak się składa, że urodziłem się bogaty i mam pozycję – cóż, pozycję, której tak naprawdę można pozazdrościć jak muchy w garnku z miodem? Tkwimy w naszych tradycjach, tak jak mucha w miodzie.

– Lubię je – powiedział cicho Ippolito.

– Wiem, że tak jest. Tak samo jak nasz ojciec. Pasują do was obu. Nasz ojciec jest naprawdę bardzo inteligentnym człowiekiem, ale zbyt wiele szczęścia i nadmiar pieniędzy go sparaliżowały. Jego istnienie wydaje się być stanem nieustannej adoracji naszej matki.

– Uszczęśliwił ją. To jest coś warte.

– Ona także uczyniła go szczęśliwym. Uszczęśliwili siebie nawzajem. Pochłonęli razem całe życie szczęścia w tajemnicy, jakby to była należna im zdobycz. Ponieważ nigdy nie pragnęli niczego innego, nigdy nie dowiedzieli się, że miód tradycji jest lepki i że nie mogliby się ruszyć, gdyby tylko zechcieli.

– Oni nas kochają.

– Oczywiście. Nikt z nas nie zrobił nic bardzo złego. Jesteśmy częścią ich szczęścia. Jesteśmy też częścią ich tępoty, bo oni są tępi, a ich szczęście nas również czyni tępymi.

– Co za pomysł!

– To prawda. Co myśmy osiągnęli, każdy spośród nas, czterech braci? Co kiedykolwiek osiągniemy? Jesteśmy ozdobami w architekturze szczęścia naszych rodziców. Trzeba przyznać, że jest to raczej negatywna misja życiowa. Cieszę się, że oni są szczęśliwi, ale chciałbym być czymś więcej niż tylko ozdobnym gargulcem na ich świątyni.

– Więc ożeń się, i miej własną świątynię! – Zaśmiał się Ippolito. – A także własne gargulce.

– Ale ja nie chcę tego rodzaju szczęścia. Małżeństwo to nie zawód. To nie jest kariera.

– Nie. Przynajmniej może nie zrobisz z siebie męża dyletanta, skoro mówisz, że jestem księdzem amatorem – Ippolito znów zachichotał.

Orsino zaśmiał się sucho, ale nie odpowiedział, nie będąc w humorze do żartów. Znowu odchylił się w fotelu, patrzył na rzeźbiony sufit i zastanawiał się, co on oznacza, bo był to jeden z tych sufitów, które można znaleźć tylko w starych rzymskich pałacach i które należą do tego rodzaju egzystęcji, jaką kreślą ściany tych starych pomieszczeń. Orsino myślał o ponurych, ciemnych murach na zewnątrz, o zatrzaśnietej bramie, o mocno zakratowanych oknach na niższym piętrze, o ciemnej ulicy na tyłach pałacu, a średniowieczny rodowód tego wszystkiego była dla niego tak odrażająca, jak atmosfera więzienia.

Nigdy nie rozumiał swojego ojca ani dziadka, którzy obaj wydawali się urodzeni do takiej egzystencji i z pewnością dobrze w niej prosperowali. Stary książę miał ponad dziewięćdziesiąt lat, a jego syn, Sant'Ilario, choć teraz między pięćdziesiątką a sześćdziesiątką, był jeszcze dość młodym człowiekiem. Orsino był być może równie silny jak każdy z nich. Ale nie wierzył,

że wytrzyma tak długo. Pośród wymuszonej bezczynności czuł wokół siebie ducha czasu i wmówił sobie, że bierze udział w wyścigu, którego oni są tylko widzami, i że urodził się w czasach, w których nie można stać w miejscu. Prawdą jest, że jak wielu współczesnych młodych ludzi, on brał ruch za postęp, a zmianę za poprawę i nie miał zbyt głębokiego zrozumienia dla stanu swojego własnego lub innych krajów. Ale ruch i zmiany są faktami, od których nie może uciec nikt, kto posiada nowoczesną edukację.

Ojciec Orsina, stary książę Giovanni Saracinesca, znany jako książę Sant'Ilario, wciąż jeszcze żył. Nie odebrał nowoczesnego wykształcenia, a jego matka zmarła, gdy był zaledwie dzieckiem. Wychowywany przez mężczyzn i wśród mężczyzn, wcześnie osiągnął męską dojrzałość, żyjąc w bliskiej codziennej relacji z ojcem i z silnym, naturalnie żywionym dla niego podziwem, ale z równie silnym poczuciem osobistej niezależności.

Młodość Orsina była inna. Nie był jedynym synem, jak Sant'Ilario, ale najstarszym z czterech braci, i wychowywali go zarówno matka, jak i ojciec i dziadek. Jego charakter miał mniej miejsca na swobodny rozwój, ponieważ wielki stary dom był stopniowo zapełniany przez liczną rodzinę. W tym samym czasie było też mniej miejsca na staroświeckie uprzedzenia i tradycje niż dawniej, a także znacznie mniej szacunku dla nich, ponieważ była też zasadniczo żywsza świadomość prądów ruchu świata zewnętrznego. Zdobycie Rzymu w 1870 roku było śmiertelnym ciosem dla pozostałości średniowiecza, a odejście króla Wiktora Emanuela i papieża Piusa IX było końcem włoskiego romantyzmu, jeśli można użyć tego wyrażenia do określenia wszystkich tych wielkich i małych wydarzeń, które składają się na porywającą historię walki o jedność Włoch. Po walce o zjednoczenie rozpoczęła się walka o życie – bardziej rozpaczliwa, bardziej niebezpieczna, ale bez porównania mniej romantyczna. Mieści się tutaj cała różnica, która znajduje się między bankowością a walką narodowowyzwoleńczą.

Orsino był świadom cech, uczuć i opinii ojca i matki, których nie posiadał i nie podzielał, ale które wzbudzały w nim coś w rodzaju zazdrości o to, co uważał za ich prostotę. Każde z nich, odkąd pamiętał, pragnęło w życiu tylko jednej rzeczy, a była nią miłość drugiej osoby, w posiadaniu której oboje byli zadowoleni i szczęśliwi. Czasy mogły się zmieniać jak chciały, papieże mogli umierać, królowie mogli być koronowani, partie mogły się spierać w politycznych sporach, a cały kraj mógł przeżywać niebezpieczne radości nagłego dobrobytu i znowu skwaśnieć w fermencie, który następuje po porażce – dla Giovanniego i Corony to wszystko było takie samo. Orsino powiedział swojemu bratu, że w tajemnicy wchłonęli razem całe życie pełne szczęścia. Dodałby jeszcze, że nie zostawili nic dla innych, i w pewnym sensie mogłaby to być prawda. Ale wolał tego nie mówić, nawet wobec Ippolita, bo zabrzmiałoby to gorzko, podczas gdy Orsino uważał siebie jedynie za obojętnego.

Dumni ludzie ukrywają swoje smutki i cierpienia. Wśród nich są jednak także tacy, którzy są tak bardzo dumni, że ukrywają także swoje szczęście, tak jakby mogło ono stracić część swej mocy, gdyby ktoś inny mógł je zobaczyć, lub jakby mogło zostać zepsute przez światło, jak nieutrwalona jeszcze fotografia. Ludzie czasami nazywają ten instynkt samolubstwem miłości, lecz jest to raczej pewien rodzaj szacunku dla samej miłości, który z pewnością nie jest wulgarny, tak jak wulgarne jest wszelkie samolubstwo.

Nie było prawdopodobne, by Giovanni lub Corona jakkolwiek zmienili się pod tym względem, ani zresztą pod żadnym innym, ponieważ nigdy nie byli ludźmi zmiennymi czy kapryśnymi, a czas ugruntował ich postawy. Dla siebie nawzajem byli tacy, jacy byli zawsze, ale dla innych Giovanni był po prostu człowiekiem w średnim wieku, a piękna Corona Saracinesca była różą minionych dni.

Nigdy nie mogłaby stać się niczym innym niźli pięknem, nawet gdyby dożyła sędziwego wieku, ale ci, którzy znali ją